

# Głos do dyskusji o rankingu polskich uczelni

Z ciekawością czytam dyskusje o rankingach polskich uczelni i pomysłach, jak je poprawić. Po przeczytaniu artykułu ABBY i poprzedzającego go artykułu prof. Andrzeja Kisielewicza chciałem podzielić się moimi uwagami na ten temat.

Według rankingu szanghajskiego moja uczelnia zajmuje pozycję 201–300. Myślę, że do jej osiągnięcia znacząco przyczyniła się Nagroda Nobla z chemii dla prof. Johna Fenna w roku 2002, ale też publikacje w *Nature* i *Science*; większość z zakresu nauk medyczno-biologicznych. Według tego samego rankingu, ale tylko wśród amerykańskich uniwersytetów (national universities), mamy pozycję 72–98, która jest prawie dwukrotnie lepsza niż w rankingu *US News and World Report*, który plasuje nas na miejscu 164. Ten przykład obrazuje, jak bardzo rankingi się różnią.

Generalnie słaba pozycja polskich uczelni w rankingach jest, moim zdaniem, w dużym stopniu wynikiem ich organizacji. Dla przykładu, w ramach mojej uczelni funkcjonuje 20 szkół, kształcących w takich dziedzinach, jak humanistyka i nauki podstawowe (odpowiednik polskiego uniwersytetu; zawsze największa na każdej uczelni), inżynieria, biznes, edukacja, pielęgniarstwo, sztuka (notabene najlepsza w Stanach w zakresie rzeźby), oraz medycyna. Ta ostatnia przynosi ok. 60–70% wszystkich grantów (mierzone w dolarach), a także najwięcej prestiżowych publikacji; podobna sytuacja jest na wszystkich amerykańskich uczelniach, które mają szkoły medyczne. W poniższych uwagach ważne jest to, że wszystkie uczelnie, na których pracowałem, a mianowicie *University of Toledo*, *University of Colorado Denver*, jak i ta obecna, połączyły się z wcześniej zupełnie odrębnymi szkołami medycznymi i ogromnie na tym zyskały.

W Polsce niestety istnieje podział na uniwersytety, szkoły techniczne, medyczne, pedagogiczne, ekonomiczne i tak dalej. Dlatego należałoby jak najszybciej połączyć (przynajmniej) uniwersytety z akademiami medycznymi w miastach takich, jak Poznań, Łódź, Lublin, Gdańsk, Wrocław i Warszawa, w celu stworzenia znacznie mocniejszych uczelni, które w wyniku takiej konsolidacji podniosłyby swoje rankingi. Uniwersytet Jagielloński jest tutaj szczęśliwym wyjątkiem, jako że ma w swojej strukturze *Collegium Medicum*, co bezsprzecznie pomaga mu być jednym z najlepiej ocenianych polskich uniwersytetów.

Rektorzy, którzy chcieliby być „rewolucyjni”, mogliby połączyć uczelnie techniczne z akademiami medycznymi z następujących powodów. Po pierwsze dlatego, że nowoczesna medycyna coraz bardziej jest zależna od nowych technologii i szkoły medyczne, zdając sobie sprawę, że same (tzn. ich pracownicy, a więc lekarze, biolodzy, chemicy, etc.) nie są w stanie rozwiązać trudnych problemów bez systemowego do nich podejścia (systems engineering), bioinformatyki itd., coraz ściślej współpracują ze szkołami inżynierskimi; tak jest na mojej uczelni. Po drugie, jakieś dwa lata temu została stworzona pierwsza w świecie szkoła medyczna, *Carle Illinois College of Medicine*, w której lekarze są kształceni zarówno w przedmiotach typowych dla szkół medycznych, jak i w przedmiotach z zakresu inżynierii; absolwentem będzie lekarz z inżynierskim podejściem do rozwiązywania problemów.

Tutaj dygresja: kilkanaście lat temu zasugerowałem moim prominentnym kolegom połączenie AGH z Politechniką Krakowską, aby stworzyć jedną z najlepszych, nie tylko w Polsce, ale i na świecie, uczelni technicznych; koledzy zapewne myśleli to samo, bo próba ich połączenia została podjęta, choć w końcu nic z tego nie wyszło. Warto by to kiedyś wreszcie zrobić.

Wracając do rankingów, to ciągle pojawiają się nowe. Ten zrobiony ostatnio przez *The Economist* patrzy na wartość monetarną otrzymanych studiów. Podstawowym kryterium jest różnica pomiędzy spodziewanymi zarobkami studenta kończącego czteroletnie studia a medianą zarobków, które studenci otrzymują. W tym rankingu w pierwszej dwudziestce z tych najsłynniejszych jest tylko Harvard. Na pierwszym miejscu jest *Washington and Lee University* z Wirginii, a np. Yale wypada w nim bardzo źle (gorzej niż moja uczelnia). Zarobki po ukończeniu studiów są ważnym kryterium w USA, gdzie zdecydowana większość studentów musi brać pożyczki, a także pracować, aby zapłacić za swoje studia.

Uważam, że zamiast próbować poprawić ranking szanghajski, na co szanse w ocenie prof. Kisielewicza są bliskie zeru, lepiej skoncentrować się na jakimś „miejscowym” rankingu i go poprawić. W naszym przypadku postanowiliśmy, że jest to *US News and World Report*, i mój wydział opracował plan działania, jak go polepszyć do roku 2025; chodzi nam o ranking szkół inżynierskich, a nie całego uniwersytetu. W polskim przypadku mogłoby to być np. *THE World University Rankings*. Robienie nowego polskiego rankingu byłoby bardzo kosztowne, a poza tym ten rynek jest już zbyt „zatłoczony” (dużo zasobnych firm robi to od dawna), aby można było liczyć na sukces.

Ale co można zrobić, i to od zaraz, aby choć trochę poprawić ranking polskich uczelni? Jestem przekonany, że najłatwiejsze byłoby umożliwienie publikowania naukowcom z USA i innych krajów z afiliacją polskich uczelni. Aby to się polskim uczelniom „liczyło”, rozumiem, że musiałyby ich traktować jako swoich pracowników. Rozwiązaniem byłaby ustawa, zgodnie z którą minimalnym wymaganiam, niezbędnym do spełnienia, aby zostać uznanym za pracownika, byłoby wygłoszenie o roku seminarium bądź serii 2–3 podczas jednego pobytu; uczelnie mogłyby pokrywać koszty ich pobytu. Z własnego podwórka: na moim uniwersytecie jest około 10 profesorów polskiego pochodzenia, w tym kilku lekarzy, i wiem, że wszyscy byliby chętni podawać jako swoją drugą afiliację jakąś polską uczelnię. Oczywiście nie znam sytuacji na wszystkich amerykańskich uniwersytetach, ale podobnie było, jeśli chodzi o pracowników polsko-amerykańskich na moich, poprzednio wymienionych uczelniach. A jak zidentyfikować w całych Stanach Zjednoczonych ludzi, którzy byliby potencjalnie chętni w ten sposób pomóc polskim uczelniom? Dobrym źródłem, gotowym do natychmiastowego wykorzystania, jest lista stworzona przez *Kościuszko Foundation* <http://www.thekf.org/kf/programs/eminentscientists/>, na której figurują „Polacy” prawie ze wszystkich amerykańskich uniwersytetów.

Mówi się, że Polak potrafi, ale czy polski biurokrata też potrafi (szybko łączyć uczelnie, wprowadzać nowe ustawy)?

KRZYSZTOF J. CIOS

Virginia Commonwealth University  
Richmond, USA